Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godziny 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.
PRZEDPŁATA NA „GAZETĘ NARODOWĄ“ wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Zuchwałość niemiecka.

Wiedeń 18 września.

Z okazyi wiecu przemysłowego w Krakowie zamieścił oficyalny organ fabrykantów austryackich *Arbeit* artykuł o zamiarach stworzenia w Galicyi organizacyi przemysłowej, z którego uważam za stosowne podać kilka szczegółów. Artykuł ten niejednemu uczestnikowi zjazdu krakowskiego otworzy oczy i posłuży za wskazówkę do ocenienia stosunku przemysłu galicyjskiego do zachodnio-austryackiej produkcyi przemysłowej i da im wyobrażenie o trudnościach, z jakiemi się przemysłowcy galicyjscy liczyć muszą przy swoich dążeniach w kierunku dźwignięgnięcia i usamodzielnienia galicyjskiego przemysłu.

Artykuł wspomniany jest pełen jadu i denuncyacyi, a rzekomo szacowne uwagi utkane są na kanwie politycznych haseł, jakimi demagogogowie niemieccy w ostatnich czasach bez wielkich wysiłków umysłu przemawiają do przekonania mas, a często nawet i tak zwanych sfer miarodawczych.

„Galicya — według zdania wątpliwego obrońcy interesów fabrykantów zachodnio austryackich — uchodzi jako kraj agrarny *non plus ultra*, w którym wielka własność zawsze jeszcze umie rządzić całą ludnością według zasad ery przedkonstytucyjnej. Z kraju tego, który reszcie mieszkańców Austryi znanym jest tylko z polityki szlachciców (*Schlachzizenpolitik*) przychodzi wieść, że kraj ten także i przemysł posiada, ba nawet, że przemysł ten myśli już o organizacyi. W tej Galicyi, która dla produkcyi austryackiej stanowi rynek zbytu, jak Brazylia dla Anglii lub Niemiec, rusza się przemysł swojski i silnie znaczenia się dobija.

„Nie znamy zamiarów, jakimi się kierują przemysłowcy galicyjscy dla utworzenia związku krajowego. Być może, że między nimi patryoci polscy mają jakiś tajemniczy cel uboczny i chcą Galicyę i pod względem przemysłowym uczynić niezależną od Austryi.(!!) Galicyjscy przemysłowcy, może i z innych powodów zmuszeni są do organizacyi. Cały przemysł austryacki cierpi z powodów stosunków znanych powszechnie pod nazwą *österreichische Misère*. Oprócz tej misère, przemysł galicyjski walczyć jeszcze musi z trudnościami, wynikającemi ze stosunków specyficznie galicyjskich. Potrzeba organizacyi przemysłowców galicyjskich powstała może ze świadomości, że jednostki przeciw tego rodzaju trudnościom, skutecznie walczyć nie potrafią.

„Pierwszem zadaniem związku krajowych przemysłowców będzie zapewne stworzyć ochronę dla już istniejącego przemysłu galicyjskiego. Przy spełnianiu takich zadań, mogą przemysłowcy galicyjscy liczyć na poparcie przemysłu austryackiego, a może nawet i rządu austryackiego(!!), ponieważ dźwignięcie kulturnego i gospodarczego poziomu Galicyi leży w przemysłowym i ogólno państwowym interesie Austryi(!). Gdyby atoli galicyjski związek fabrykantów, miał tendencyę środkami ogólno-państwowymi popierać rozwój wielkopolskiej polityki przemysłowej (*grosspolnische Industrie Förderungs-Politik*), żeby kraj ten uczynić niezawisłym od zachodnio-austryackiego przemysłu, wówczas zabiegi te znalazłyby sympatyę tylko u kilku szlachciców, którzy oprócz historyi polskiej niczego z historyi powszechnej się nie nauczyli.“

Wynurzenia te, które odsłaniają całą chciwość i brutalność niemieckich fabrykantów, nie wymagają obszernych komentarzy.

Byłoby tylko do życzenia, żeby przemysłowcy galicyjscy wyciągnąć z nich chcieli, tak cenny dla nich sens moralny i pomyśleli nad skutecznym sposobem obrony.

W obawie przed utratą popłatnych interesów i rynku zbytu, posuwają się fabrykanci niemieccy do szczerości, która dokładnie okazuje granicę „życzliwości“ zachodnio-austryackich przemysłowców, dla naszego kraju. Sięga ona — jak z powyższych wywodów widać nie dalej, jak do brzegu kieszeni niemieckich fabrykantów. Domagać się od nich czułości dla nas lub dla naszych materyalnych interesów, byłoby oczywiście niesłychaną naiwnością. Zaprotestować jednak potrzeba, przeciw bezczelnym groźbom, naruszającym po prostu nasze, ustawą zagwarantowane prawa obywatelskie w Austryi. Organizować się w celu podniesienia dobrobytu i jego środków zarobkowych wolno każdemu krajowi i nie potrzebuje na to pozwolenia „zachodnio austryackich“ fabrykantów. Poparcie tego rodzaju zabiegów przez rząd centralny, należy do zakresu obowiązków tego rządu, już z uwagi na to, że leży ono w interesie ogólno państwowym, i Bogu dzięki, nie jest zawisłem od protekcyi niemieckich fabrykantów, a reprezentacya naszego kraju potrafi się o to poparcie upominać mimo i wbrew woli niemieckich pasibrzuchów. (*—i*)

Car we Francyi.

Lwów 19 września.

Aura nie sprzyjała carstwu na wodach francuzkich; tem żywiej uderzyły serca, gdy prezydent republiki wyprowadził autokratycznego imperatora i jego małżonkę na stopnie wybrzeża w Dunkierce. Carstwo raczyli wyrazić swoje gorące zadowolenie, że odwidzają Francyę, a następnie radość swoją, że znowu widzą Delcassego. Owo zadowolenie swoje uzasadniali, entuzyastycznem przyjęciem, jakie ich spotkało w r. 1896. Przypomnienie to dość przykre dla Francuzów. Wszyscy oni wówczas, w październiku 1896 szaleli z uniesienia, witając władcę Północy jako tego, który dopomoże do odzyskania Francyi dawnego stanowiska, który spełni najgorętsze ich marzenia i pragnienia. Widzieli w duchu sztandar francuzki nanowo powiewający nad fortami Sztrasburga i Metzu. Odtąd upłynęło pięć lat, i Francuzi, opłaciwszy owe marzenia swoje olbrzymiemi milionami, rzuconemi w bezdenną beczkę pożyczek rosyjskich, przekonali się, że dwuprzymierze nie dopomoże do „rewanżu“, i już jako tako z tym się faktem pogodzili. Kronsztad i Tulon przeszły do słownika frazesów bankietowych.

Nie czekano na Compiegne, a zwłaszcza Rheims; już w Dunkierce ozwały się toasty z obu stron gorące, ale jakżeż różne! Francya, wedle Loubeta, jest jeszcze głębiej wzruszoną niż w r. 1896, polityka obu rządów staje się z każdym dniem bardziej jednolitą; floty rosyjska i francuzka zbratały się na najdalszym Wschodzie. Ale również z innemi flotami bratała się tam flota rosyjska — lecz mniejsza o to. Wszelako co do polityki obu rządów, jeżeli ona coraz bardziej staje się jednolitą, to dlatego, że Francya idzie posłusznie na pasku carskim. To też car odpowiadając Loubetowi, raczył nazwać naród francuzki „narodem ukochanym“ jak swoich Rosyan.

Ale już przed przybyciem cara, Loubet, odpowiadając merowi Dunkierki, zakończył: „Cała Francya upatruje w coraz ściślejszem zbliżeniu się obu krajów rękojmię swego bezpieczeństwa i wielkości“. Tego nie byłby wypowiedział ani nawet Thiers po Sedanie, Gambetta po kapitulacyi Paryża, gdyby wówczas carat przybiegł Francyi z pomocą skuteczną. Jakżeż można mówić o „wielkości“, która potrzebuje obcej rękojmi — a nawet rękojmi bezpieczeństwa. W takiem położeniu nie jest się równy z równym, ale uległym dla protektora.

Na każdy sposób już to pierwsze wystąpienie cara we Francyi niemal jaskrawo odbija od pobytu jego pod Gdańskiem. Po gawędach z tak zwanym „dobrym przyjacielem“ i w dodatku powinowatym, następują poważne rozmowy z przyjacielem, z którym łączą silniejsze od sentymentów interesa, z przyjacielem, którzy nie potrzebując dobywać oręża, nieocenione oddał caratowi usługi — zwłaszcza na dalekim Wschodzie — już tem, że nie chce i nie może łączyć się z wrogami caratu.

O owych interesach rozprawiano już podczas pobytu Delcassego w Petersburgu; rozmawiał Lambsdorf niezawodnie z Delcassem wyprzedziwszy cara we Francyi; rozmowy te staną na jakimś gruncie realnym podczas pobytu cara na ziemi francuskiej. Przybycie jego ma się odnosić głównie do marynarki i armii francuskiej. Czyżby nadchodziła pora do mobilizowania wojennych sił Francyi? O tem mowy niema, skoro ces. Wilhelm skonstatował jako fakt, że pokój powszechny jest na długie czasy zapewniony. Były więc jakieś groźne okoliczności, skoro cesarz publicznie oświadczył, iż ze skonstatowaniem tego faktu spadł mu ciężki kamień z serca — ale ten kamień spadł, więc można liczyć na pokój.

A może to oświadczenie cesarza odnosi się tylko do stosunków rosyjsko-niemieckich? Może cesarz przyrzekł carowi neutralność w pewnych wypadkach arcydrażliwych. Rosya w sojuszu z Francyą, przy neutralności Niemiec może istotnie ważyć się na wiele rzeczy, na które niedawno jeszcze z bronią w ręku nie byłaby pozwoliła Anglia.

Wiadomy jest zatarg Francyi z Turcyą. Powiadano, że ambasador w Konstantynopolu Constans umyślnie przeholował w tym zatargu nie w interesie Francyi, ale aby siebie wyzwolić z Konstantynopola i wrócić do Francyi, gdzie może wybitną odegrać rolę polityczną. Okazało się, że tak nie jest. Rząd francuzki zerwał stosunki dyplomatyczne z Portą — i posądzają go, że nibyto dla wywarcia presyi postanowił zająć turecką wyspę Rhodus, coby nadzwyczaj zaszachowało Anglię na morzu Śródziemnem.

Jak słychać, rząd francuzki postanowił zatrzymać tę wyspę tylko w zastawie do czasu, gdy Turcya da żądane zadośćuczynienie. Ale w to nikt nie wierzy, a najmniej Anglia. Francya nie zagarnie Rhodusu na własność, ale wystarczy jej objęcie go w „chwilowe“ posiadanie, które stanie się w rzeczywistości ciągłem.

W przyszły wtorek ma z Tulonu wyruszyć silna eskadra na wschodnie wody Śródziemnego morza. Na to jednak już jest przygotowaną Anglia i w chwili zajęcia Rhodusu przez Francuzów, zajmie wyspę Chios albo Thasos. Nie wieleby to pomogło Anglikom, bo Rhodus jest korzystniej położony — Krety zaś klucza wód lewantyńskich i Egiptu Anglicy zająć się nie poważą, bo wyspa ta stoi pod wspólnym protektoratem Anglii, Rosyi, Włoch i Francyi.

Wszystko to są wiadomości jeszcze nie całkiem pewne, ale mają podstawę — i wizyta gdańska może posłuży za podwalinę do akcyi, niesłychanie groźnej dla Anglii, którejby ona przeszkodzić nie była w stanie bez pomocy Niemiec i Włoch i której flota podczas niedawnych manewrów morskich okazała ogromne braki tak co do budowy okrętów, jak wprawy marynarzy i artyleryi. Opanowanie lewantyńskich wód Śródziemnego morza przez Francyę (a więc i Rosyę) skończyłoby się wyrugowaniem władzy angielskiej w Egipcie i na kanale Suezkim.

„Jeszcze Polska nie zginęła“.

Pod tym tytułem zamieszcza konserwatywna berlińska *Die Welt am Montag* artykuł, który jest tak charakterystyczny, że go tu powtarzamy:

„Polacy mogą się tak samo jak socyaliści cieszyć ze swego bajecznego (?) szczęścia. Wszystkie środki przeciw nim podejmowane obracają się na ich korzyść. Tak Polakom jak socyalistom dobrze się wiedzie, nie dla tego, że ich się za mało zwalcza, tylko że się tego dobrego czyni za wiele.

„Toruński proces przeciw gimnazyastom jest klasycznym przykładem, jak się *nie* powinno uprawiać polityki narodowej. Polscy gimnazyaści posiadają poczucie narodowe, którego w tej sile życzyć tylko można ich niemieckim kolegom szkolnym. Oni usiłują gruntownie się kształcić w polskiej historyi i literaturze, do czego słuszne mają prawo. Ale zarząd gimnazyów staje temu na przeszkodzie. Stara się nawet powstrzymać młodzieńców od używania języka ojczystego. Naturalny tego skutek jest ten, że czego nie wolno im czynić publicznie, podejmują potajemnie. Zakładają „tajne związki“ z całym aparatem tajemniczych schadzek i uroczystych przysiąg. Straszne, nie prawda? Co prawda i dorośli ludzie jak masoni lubują się w takich tajemniczych ceremoniach. Jeżeli jednak 16-letni Polacy składają mistyczne przysięgi, to zaraz byt państwa pruskiego jest zagrożony i prokuratorya wytacza proces 141 polskim młodzieńcom.

Młodzieńcy zapewniają wprawdzie, że ani myśleli o ukrywaniu Towarzystwa przed rządem, że usiłowali je ukryć tylko przed dyrektorem, ponieważ w przeciwnym razie wypędzonoby ich ze szkoły. To brzmi dość wiarogodnie. Gimnazyaście jest myśl o dyrektorze zawsze bliższą, aniżeli o rządzie. Dyrektor oświadczył też, że ta obawa młodzieńców zupełnie była uzasadnioną. Prokuratorowi i sądowi przedstawia się jednak rzecz w daleko niebezpieczniejszem świetle. Skutek tego odmiennego poglądu, którego słuszności naturalnie nie było można udowodnić, jest taki, że kilkudziesięciu eksgimnazyastów musi powędrować do więzienia

Prusy są uratowane! Sprawa niemiecko-narodowa nowy odniosła tryumf.

Owi młodzieńcy byliby może, gdyby ich się nie było ścigało, zostali później wcale rozumnymi obywatelami państwa. Teraz mają plamę na całe życie. Są osobnikikami już karanemi, niebezpiecznemi dla państwa. W razie, gdyby chcieli zostać urzędnikami, gdyby chodziło o potwierdzenie w jakim urzędzie honorowym, zawsze im będzie ta kara stała na przeszkodzie. Czy będą chcieli, czy nie będą chcieli, ciągle przypominać im się będą rozprawy sądowe, które wycisnęły piętno na ich życiu. Może w roku 1910 lub 1915 odnajdziemy dzisiejszych młodzieńców jako przywódzców polskiego ruchu narodowego. „Widzicie, jak słusznie młodzieńców z roku 1901 traktowano jako wrogów państwa“ — powiedzą wtedy bakatyści“. Widzicie, jak niesłusznie z młodzieńcami z roku 1901 tak się obchodzono, że musieli zostać wrogami państwa“, powiedzą inni ludzie.

Kto ma racyą? Kto się choć trochę zna na psychologii, musi przyznać, że dzisiejsza polityka polska musi wprost gwałtem wzmacniać narodowe poczucie Polaków. Oni wiedzą, że państwo traktuje ich jako obywateli drugiej klasy. I potem dziwi się to samo państwo, że oni nie żywią dla niego tej miłości, jaką dla niego czują obywatele z pełnemi prawami!

Komisya kolonizacyjna, której pieniądze pochodzą, w części także z polskich podatków, ustanowioną została na to, żeby zmniejszała polską własność ziemską. Samorząd jest dla Poznańskiego obcięty, aby Polacy nie mieli wpływu w sejmikach. Polacy wykluczeni są z wszystkich ważnych posad urzędniczych. Polskim żołnierzom i polskim uczniom zabrania się mówić z sobą po polsku.

Polakom utrudnia się często polską pisownię ich nazwisk lub nadawanie dzieciom imion polskich. Polskich gazet nie wolno sprzedawać na dworcach kolejowych. Używania języka polskiego na zebraniach ciągle się, raz tu, raz tam, zabrania. Policya ściga objawy życia polskiego nawet tam, gdzie ten jej pościg działa wręcz komicznie, naprzykład gdy urządza polowanie na szpilki do krawatki z polskim orłem, gdy u dwujęzykowych firm rezerwuje lewą stronę jako „honorową“ dla niemieckiego napisu lub gdy na omnibusach dołączone do niemieckiego słowa „a“, karze jako „niebezpieczne dla państwa skreślać.

Co dzień prawie dzieje się mnóstwo rzeczy które ciągle przypominają Polakom, że ich się uważa za wrogów państwa. Najgorszą jest walka przeciw językowi polskiemu, która dochodzi nawet do karania prywatnej nauki języka polskiego. Jeżeli się Polkę za to, że bezinteresownie w swem mieszkaniu uczyła biedne dzieci polskie, zamyka w więzieniu, to musi to działać rewolucyjnie. Nic bowiem tak narodu nie oburza, jak gdy się jego język ojczysty ściga aż do prywatnego mieszkania.

Bankructwo dzisiejszej polityki antipolskiej jest oczywiste. Polskość nie stała się słabszą tylko silniejszą. Z powagi, która cechowała wystąpowanie oskarżonych w toruńskim procesie, można wnosić, że dojrzewająca obecnie generacya wykształconych Polaków będzie bardzo poważnym nieprzyjacielem, jeżeli się ich będzie traktowało jako nieprzyjaciół. Tych młodzieńców, którzy w swym związku nie tolerowali pijaków, tylko w wolnych chwilach zajmowali się historyą i literaturą, nie można istotnie porównywać z niemieckiemi prymanerami, łączącymi się w pi-

---

16

Wampir.

Powieść

PRZEZ

ANTONINĘ MATUSZEWIC.

(Ciąg dalszy).

— Ależ on żartował, — przerwała jej pani Izabella, niechcąc dziewczęcia narażać na ponowny wybuch śmiechu, — gdy poeta w wesołem usposobieniu, to lubi dokazywać.

— Koleżanko szanowna, jak można mnie tak oczerniać! Moją radą chciałem tylko ochłodzić zapał panny Lily.

— No! no! dajże pan pokój, — mitygowała młoda wdowa, — zasłużył pan na burę, — dodała ciszej.

— Z czemś podobnem niezwykłem się spotykać.

— Wierzę! — ale toby panu czasem nie zaszkodziło, — zaśmiała się pani Lesinska.

— Przydałoby się to i osobom, które ze wszystkiemi wojować lubią, wtrącił p. Rokiewicz.

— Zupełnie pana o zdanie nie pytam, odcięła się pani Izabella, odwracając się od tenora.

— Zła, że nie jej, ale pani assystuję, — szepnął śpiewak do p. Miżyńskiej, czule na nią patrząc.

— O! dama, to każdego zjeździć i ujeździć potrafi! — zawyrokował mecenas Tycki, dlatego ja tak nieśmiało i pokornie zdaleka się trzymam.

Żeby mecenas był taki bardzo nieśmiały, albo pokorny, tegobym niepowiedziała, — rozśmiała się pani Lesińska.

— Moi państwo, chociaż nam tu bardzo miło i dobrze, ale musimy wracać, bo przed nocą do roztoki nie zajdziemy, — oświadczył dr. Bieński, — nieprawdaż Władziu? — pytał poety.

— Tak, niezawodnie droga z powrotem o wiele więcej męcząca z powodu kamieni, które się ciągle usuwają. Z Bolesławem jesteśmy tu już coś dziesiąty raz, więc znamy ją doskonale.

Rzeczywiście słońce chyliło się coraz niżej, zaczynało rzucać czerwone refleksy na skały granitowe, różowieć białe płaty śniegu po nich rozrzucone, nowego uroku dodając temu zaczarowanemu ustroniu.

Pozostałe towarzystwo po drugiej stronie Morskiego Oka z oznakami niecierpliwości witało nadpływającą tratwę. Dyrektor Alkowicki twierdził, że noc ich pewnością w lesie zaskoczy. Mecenas dowodził, że mając księdza ze sobą złych duchów leśnych obawiać się nie należy. Pospiesznie naciągano okrycia, serdaki, przybyli domagali się pożywienia, ale tak ich naglono, że na prędce tylko coś przekąsić mogli. Puszczono się w drogę powrotną, ale rzeczywiście nim się doszło do lasu, zwolna cienie nocy wszystko dokoła swą szarą oponą obejmować zaczęły. Ponownie zadecydowali, ze damy muszą im rękę podać, bo w tych ciemnościach o wypadek trudno nie było.

P. Rokiewicz wsunął pod swe ramię rączkę pani Maryi, p. Majerski dotrzymywał wiernie towarzystwa pannie Róży, Lilę wziął pod opiekę dr. Jakubiński, panią Litowicz zajmował się p. Alkowicki, panna Stanisława szła za niedostępnym p. Szopińskim, p. Izabellę chciał prowadzić dr. Bieński, ale uprzedził go p. Dolski.

— Niech i mnie wolno będzie być użytecznym, — przemówił baryton, swe ramię młodej kobiecie ofiarując.

— A mnie pan na kosza naraża, odezwał się doktór, stając po drugiej stronie pani Lesińskiej. — Ale, żeśmy prawie równocześnie do pani się zbliżyli, proszę wybierać.

— P. Dolski był pierwszy, — zadecydowała pani Izabella.

— Doktór pobity! — zaśmiał się Dolski, uprowadzając swoją towarzyszkę.

— Niestety już się nieraz w życiu spóźniłem, — odrzekł doktór, postępując za niemi, — żle że jestem wytrwały, nie tracę nadziei.

— Jakto?

— Pan się zmęczy niebawem i ja pana zastąpię.

— To chyba nie komplement dla mnie! — zaśmiała się młoda kobieta.

— Bynajmniej! — protestował dr. Bieński, ale artyści czuwać nie umieją należycie nad paniami, zobaczy pani, potknie się raz i drugi, zakuleje, i będzie musiał abdykować.

Zaledwie doktor ostatnich słów domawiał, gdy p. Dolski zaczepił się o kamień, czy korzeń i upadł na obydwa kolana, o mało co nie pociągając za sobą pani Izabelli.

— A co, nie mówiłem! — śmiał się młody człowiek, pomagając powstać biednemu barytonowi.

— To doktor urzekłeś! — mówił Dolski prawie gniewnie podnosząc się z trudnością.

— Bardzo się pan potłókł? — pytała pani Lesińska

— Nie, nie, kolana tylko ucierpiały, ten przeklęty korzeń i mój krótki wzrok! — tłumaczył artysta, krzywiąc się z bolu.

— Teraz musi pan zrezygnować z prowadzenia pani, — odezwał się dr. Bieński, podając swe ramię młodej kobiecie.

— A tam się co przytrafiło? — pytał mecenas Tycki nadchodzą, spostrzegłszy, że stanęli.

— Coś źle panowie pilnujecie damę, a dwóch was jest, no, ale naturalnie mnie brakuje.

— Nic damie się nie stało — żałosnym głosem odpowiedział p. Dolski — tylko mnie urzekł doktor i upadłem.

— Jak długi? — śmiał się mecenas.

— Nie, tylko na kolana.

— No, to jeszcze nic strasznego, przed damą paść na kolana, to u mnie rzecz zwykła.

— Ale chyba nie na ostrych kamieniach

— Niech tylko dama nie pada — zalecał mecenas — a teraz muszę zobaczyć, co z innemi paniami słychać. Pani Marya tak poleciała naprzód z tenorem, że ani ich widać, a nawet „przyzwoitki“ ze sobą nie wzięli.

— Cóż to jest takiego? — zapytała pani Izabella.

— W tej chwili to „przyzwoitką“ jest tutaj p. Dolski i ja, rozumie dama?

— Ej, mecenasowi zawsze żarty w głowie — odrzekła młoda wdowa.

— Bawcie się państwo dobrze, a trzymajcie lepiej — rzucił im mecenas przestrogę, odchodząc w stronę panny Róży i p. Majerskiego.

Księżyc w tej chwili przedarł się przez rzedniejący las i jasnemi smugami światła srebrzył konary i kamienie przydrożne.

(C. d. n.)

jackie związki, o czem wspomina *Tägliche Rundschau*. Ale to doprawdy nie przemawia przeciw polskim prymanerom.

Gdyby oficyalna polityka polska była od niosła sukces, możnaby jeszcze inaczej się na to zapatrywać. Ostatecznie decyduje w polityce sukces. Gdyby niemczyzna na wschodzie od lat siedmiu zwycięsko postępowała naprzód, mówilibyśmy tak: używane tu środki nie są co prawda piękne, ale wielki cel usprawiedliwia je. Także i wojna nie jest pięknym środkiem, a mimo to w danych warunkach jest pożyteczną.

Ale polityka walki przeciw Polakom osiągnęła niestety wręcz przeciwne skutki, aniżeli zamierzono. Ona wzmocniła nie niemczyznę, tylko polskość. To musiało tak się stać. Naród z silnem poczuciem narodowem, liczący miliony, stanowiący większość w szerokich obwodach, zjednoczony jednym węzłem religijnym i posiadający silne oparcie w milionach swoich współplemieńców za granicą, nie pozwoli się wynarodowić. Jeżeli Madziarzy mimo swej najbrutalniejszej polityki ucisku nie uporali się z izolowanym narodowo ćwierćmilionem siedmiogrodzkich Sasów, jeżeli przez obostrzenie swej polityki ucisku doprowadzili tylko do tego, że wzięło górę właśnie radykalne stronnictwo „zielonych" Sasów, to tem mniej się to uda z milionami naszych Polaków.

W interesie ogólnej kultury (?) i w niemiecko-narodowym interesie byłoby oczywiście wiele lepiej, gdyby Prusy zachodnie i górny Śląsk zamieszkałe były przez Germanów, zamiast przez Polaków. Ale tak nie jest i nie można tego w żaden sposób osiągnąć. Musimy się z faktem słowiańskiej ludności starać wedle możności pogodzić.

Wedle możności, to znaczy podług naszego zdania, starając się z Polaków, których żadną miarą i z pomocą żadnej siły nie zamienimy na Niemców, zrobić przynajmniej możliwie dobrych obywateli państwa. To nam się jednak tylko wtedy uda, jeśli się z nimi obchodzić będziemy jako z równouprawnionymi. Niechaj sobie poszczególni idealiści marzą o odbudowaniu Polski. Im lepiej będzie się Polakom materyalnie powodziło, im mniej im się będzie przeszkadzało w pielęgnowaniu ich narodowych właściwości, tem mniej skłonną będzie masa ludu uczynić choćby jeden krok, aby urzeczwistnić marzenia paru idealistów. Zadowoleni ludzie nie robią rewolucyi.

My potępiamy wszystkie sztuki antipolskie, nie z sentymentalizmu lub miłości do narodu dla którego najmniejszych nie mamy politycznych sympatyi. Potępiamy je po prostu dlatego, że je uważamy za nieodpowiadające celowi. Nie jesteśmy bynajmniej zasadniczymi przeciwnikami polityki gwałtu, ponieważ cel jest dla nas wyższym aniżeli środki. Ale zwalczamy jak najostrzej nienawistną treść polityki gwałtu, jeżeli historya i psychologia w równej mierze przemawiają za jej bezskutecznością.

Nasza polityka polska powinna być taką: uprzemysłowienie wschodu; zdemokratyzowanie ludności wiejskiej, pielęgnowanie oświaty ludowej. Nie należy prześladować prywatnej nauki języka polskiego, ale należy rozlać błogosławieństwo milionów na szkoły ludowe w polskich dzielnicach. Jeżeli nauczyciele będą mogli w klasach z 40 uczniami szerzyć prawdziwą oświatę ludową, to więcej się tem pomoże niemczyźnie, aniżeli jakiemikolwiek środkami policyjnemi.

Polska zginęła, myśl odbudowania polskiego królestwa stanie się niką jak cień, jeżeli Polaków jako równouprawnionych obywateli państwa wciągać się będzie coraz bardziej w koło niemieckiego kulturnego i przemysłowego rozwoju.

Jeszcze Polska nie zginęła, myśl polska będzie działała coraz intenzywniej i coraz fanatyczniej, jeżeli się nadal będzie uprawiało dzisiejszą politykę polską i dumnym będzie z wysłania z toruńskiej sali sądowej między lud polski kilkudziesięciu gimnazyastów jako męczenników polskiej idei".

Z izby sądowej.

Lwów 19 września.

(*Morderstwo*).

Pod przewodnictwem nadradcy Gizowskiego rozpoczął się dziś przed sądem przysięgłych proces przeciwko A. Baraniuszczukowi, pisarzowi gminnemu ze wsi Rzyczki, o zbrodnię skrytobójczego morderstwa, dokonanego 22 lipca 1888 na żonie swej Rozalii, z którą żył w niezgodzie; gdy ta umarła nagle, Baraniuszczuk opowiadał we wsi, że żona prowadziła konia i ten ugodził ją w skroń kopytem, zadana zaś rana spowodowała śmierć. Uwierzono tłumaczeniu, i wszystko poszło w niepamięć.

Tymczasem w marcu r. z. zgłosiła się do sądu w Rawie była służąca Baraniuszczuka, M. Kuryła, o jakąś pretensyę pieniężną z dawnych lat służby. Zapytana, dlaczego dopiero po latach upomina się o pieniądze, odpowiedziała, że p. B. zagniewany, powiedział jej raz, by go nie nagabywała, ponieważ „dostanie kulką w łeb tak, jak jej pani". To dało powód do dalszego śledztwa, które nagromadziło materyał do dzisiejszej rozprawy.

Kuryła zeznała, że w nocy z 20 na 21 lipca 1888 roku spoczywała już w łóżku wraz z córeczką Baraniuszczuków, gdy ci wrócili furą z miasta. Rozpoczęła się między nimi według zwyczaju kłótnia, poczem Baraniuszczuk zawołał: „Czekaj! Już ja ci końca dojadę!" Przy tych słowach B. porwał wiszący nad łóżkiem stary pistolet i strzelił przez oszklone drzwi do stojącej w drugiej izbie żony. Trafiona w lewą skroń postąpiła Baraniuszczukowa jeszcze kilka kroków, poczem runęła na ziemię.

Służąca wraz z córką mordercy rzuciły się na ratunek ranionej, ale usiłowania ich, ażeby przywrócić jej przytomność — na nic się nie zdały.

Wtedy przystąpił do cucących dziewcząt Baraniuszczuk i powiedział: „Macie mówić wszystkim, że pani i matka została ugodzona kopytem końskiem w czoło. Koń ją zabił, a jeżeli która z was powie kiedykolwiek co innego, zrobię z nią tak samo, jak z tą zrobiłem". Drugi świadek tej sprawy, córka oskarżonego, obecnie już zamężna, Dzieduszko, zeznała tak samo jak Kuryła.

Aresztowany Baraniuszczuk nie wypiera się winy, tłumaczy jedynie, że żony nie miał zamiaru mordować, ale chciał ją tylko nastraszyć i w tym celu porwał za strzelbę i uderzył kolbą w ziemię. Strzelba wypaliła i żona jego runęła bez życia na ziemię. Wtedy to służąca sama wymyśliła bajkę o koniu i tę bajkę puszczono w obieg.

Do rozprawy powołano szereg świadków. Oskarżonego broni adw. dr. Horowitz, oskarża prok. Schneider.

KRONIKA.

Lwów, dnia 19 Września.

Manewry cesarskie w południowych Węgrzech. W środę popołudniu odbyła się konferencya wojskowa pod przewodnictwem cesarza; omawiano manewry, właśnie ukończone. Cesarz wyraził najwyższe zadowolenie i radość z powodu doskonałego przebiegu manewrów.

O 2 popoł. odjechał cesarz do Pięciokościołów, gdzie zabawił kilka godzin, a o 6 wieczór odjechał do Wiednia.

Arcyksiążę Otton przyjechał do Nadwórnej na kilkudniowe polowanie.

Baron Siegfried, mąż wnuczki cesarza, wydzierżawił od grecko-oryentalnego funduszu religijnego na Bukowinie dobra Rus-Moldawitza na przeciąg lat sześciu.

Hr. Kazimierz Badeni jak donosi *Czas*, został wybrany z większej posiadłości w Złoczowie na wniosek p. Hipolita Bohdana. *Czas* zapewnia, że hr. Badeni zatrzyma mandat krakowski a podziękuje za złoczowski, gdzie wybrany zostanie ponownie p. Wincenty Gnoiński, który onegdaj kandydaturę swoją cofnął był.

Przeniesienia i mianowania. Namiestnik przeniósł koncepistów namiestnictwa dr. Stefana Tańskiego z Rzeszowa do Żywca, dr. Henryka Bołoz-Aotoniewicza z Żywca do Gorlic; praktykantów konceptowych namiestnictwa Oktawa Doschotta z Gorlic do Mielca i dr. Tadeusza Chrząszczewskiego ze Lwowa do Nowego Sącza.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł starszego oficyała kancelaryjnego Michała Przybyszewskiego z Niska do Krakowa i zamianował oficyała kancelaryjnego w Jordanowie, Michała Ślusarenkę, starszym oficyałem kancelaryjnym w Nisku.

Budowa muzeum przemysłowego we Lwowie — zastanowiona przez dwa lata — zostanie nareszcie na nowo podjęta. P. Janowski, otrzymawszy pieniądze, oddał magistratowi plany, a gal. Kasa oszczędności udziela pieniądze, na dokończenie budowy muzeum, na razie jako pożyczkę, która ewentualnie będzie zwróconą przez miasto, skoro wynik procesu wypadnie na niekorzyść gminy.

Wdowa po śp. Juliuszu Kossaku, artyście malarzu przekonawszy się, że coraz częściej pojawiają się reprodukcye obrazów jej śp męża, dokonywane bez nabycia prawa do tego od autora—postanowiła wszelkie tego rodzaju nadużycia praw autorstwa dochodzić sądownie na zasadzie ustawy z 22 grudnia 1895 r. nr. 195 dz. p. p. Zastępcą prawnym spadkobierczyni śp. Juliusza Kossaka, do zawierania umów o wynagrodzenie za już dokonane i w przyszłości dokonać się mające reprodukcye jest p. dr. W. Krosiński, adwokat we Lwowie.

Pod kołami pociągu zginął w Skolem dnia 16 bm. Riedl, funkcyonaryusz firmy Gródl. Powracał późną nocą do domu i aby skrócić drogę, przechodził przez tor. Upadł jednak do rowu, służącego przy czyszczeniu maszyn, w chwili gdy się stamtąd wydobywał, nadjechał pociąg i formalnie przeciął go na dwoje. Nieszczęśliwy pozostawił wdowę i pięcioro drobnych dzieci bez żadnego utrzymania.

Z powodu awantury z oficerami Z Cieszyna donoszą pod d. 19 bm.: Wczoraj toczyła się tu rozprawa przeciw kupcowi Aufrichtowi, którego — jak wiadomo — porucznik Strosse porąbał na ulicy dnia 3 sierpnia rb. szablą tak ciężko, iż Aufrichta, ciężko ranionego, musiano odwieść do szpitala. Strosse skarzy Aufrichta o obrazę czci, popełnioną przez to, że Aufricht dnia 24 lipca w kole znajomych w restauracyi publicznie i głośno nazwał porucznika „Lausbub". Porucznik na to wówczas nie reagował i poduszozony przez oficerów dopiero dnia 3 sierpnia napadł na ulicy na Aufrichta i posiekał go szablą. Jak oskarżony, tak też oskarzyciel do rozprawy wczoraj nie stanęli. Porucznik Strosse napisał list, iż stanąć nie może, gdyż jest powołany na ten sam dzień i w tej samej sprawie przed sąd wojskowy w Ołomuńcu. Aufricht zaś napisał, iż jest chory i dlatego stanąć nie może; dodał atoli, że gdyby zachodziła tego konieczna potrzeba, to na rozprawę przybędzie. Obrońca oskarzonego zażądał pozwolenia na przeprowadzenie dowodu prawdy. Obrońca porucznika sprzeciwił się temu, twierdząc, że dowód prawdy jest tu niedopuszczalny, gdyż najmniejsze dziecko wie, iż żaden oficer nie zniósłby spokojnie podobnej obelgi. Pomimo tego dziwnego rozumowania obrońcy oskarzyciela, sędzia dopuścił dowód prawdy.

Według zeznania świadków, rzecz tak się przedstawia. Dnia 24 lipca br. porucznik Strosse wszedł do restauracyi, w której siedział Aufricht w gronie znajomych. Ujrzawszy ich, Strosse patrząc na Aufrichta, rzekł: ależ to jest mięszane towarzystwo, co tu robi ten parszywy żyd? Aufricht wówczas wskazując na porucznika, powiedział: „Das ist der Lausbub, der mich beleidigt hat". Były oficer, a obecnie urzędnik celny Gebauer, przesłuchany jako świadek, zeznał, iż stał koło Aufrichta. Strosse był oddalony najwyżej o dwa kroki i musiał słowa Aufrichta słyszeć. Piekarz cieszyński Slavik i kilku innych jeszcze świadków również zeznali, że Strosse musiał te słowa słyszeć. Jeden oficer tylko zeznał, iż stał tuż obok Strossego, a słów Aufrichta nie słyszał. Badania dalsze wykazały atoli, iż oficer ów, słuchany wczoraj jako świadek, stał obok Strossego tylko przez chwilę, a nie przez cały czas. W końcu dla przesłuchania Strossego, rozprawę odroczono.

Jak się postępuje z towarem galicyjskim. We Wiedniu odbyła się w środę przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw redaktorowi fachowego czasopisma rzeźników, Ignacemu Stinglowi, który w swej gazecie zarzucił komisyonerowi na tutejszym targu bydła Leonowi Halpernowi, iż działa rozmyślnie na szkodę jak rzeźników, tak i producentów. Halpern oskarżył Stingla o obrazę czci, wskutek czego odbyła się wczoraj rozprawa. Podczas rozprawy Stingel przy pomocy świadków udowodnił, że Halpern, otrzymawszy od pewnego galicyjskiego hodowcy transport bydła, podczas całego targu odrzucał oferty rzeźników, ofiarowujących mu od 32 do 35 zł. za 100 kg. żywej wagi, tak, że w końcu transport bydła nie został sprzedany. Wówczas Halpern, niby czyniąc wielką łaskę producentowi galicyjskiemu, zakupił cały transport po 25 zł. za 100 kg., przez co wyrządził hodowcy galicyjskiemu wielką szkodę. Po przeprowadzeniu tego dowodu przez Stingla, przysięgli 11 głosami uwolnili oskarżonego od winy.

Roosevelt jako żołnierz. Korespondent dzienników amerykańskich, Ed. Marshall, który brał udział w całej wojnie hiszpańsko-amerykańskiej, tak opisuje nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych na polu bitwy: Nie widziałem nigdy człowieka bardziej zdenerwowanego. Odbijało się to w twarzy jego, w każdym ruchu. Drżał cały. Nie obawiał się, ale każdy fibr w jego ciele był naprężony przez wzruszenie. Oczekiwał trzasku karabinów Mausera (używanego przez wojsko hiszpańskie) I nie wiem, coby się stało, gdyby usłyszał co innego. Jestem najzupełniej przekonany, że gdyby w owej chwili, kto stanął poza jego plecami i zawołał: Bum! — skoczyłby, a może i uciekł. Ale nie zdarzyło się nic podobnego. Pewna część wojska została wysłana naprzód i rozpoczęła ogień. Pierwsze te strzały były podobne do trzasku, sprawianego przez płonące krzaki. Gdy żołnierze skoczyli na nogi i rozległ się rozkaz, aby iść naprzód, dziwna odmiana uwidoczniła się na twarzy Roosevelta. Nie znać już było śladów nawet nerwowości. Stał się odrazu tak spokojnym, jak żaden człowiek być nie może podczas bitwy. przy pierwszym odgłosie kul. Poprowadził swych ludzi przez dżungle i poprowadził świetnie. Był to ciekawy przykład nerwowości oczekiwania, zduszonej ogromną siłą woli, gdy urzeczywistniła się rzecz oczekiwana. Później podczas bitwy, czując zmęczenie, oparł się plecami o pień niewielkiej palmy. Trzy razy w tym czasie kule nieprzyjacielskie rozdarły pień drzewa. Raz okruszyny odbitej przez kulę korony zasypały mu oczy, nie drgnął jednek nawet. Po bitwie udał się zaraz do ambulansów, aby zaopiekować się ranionymi. Poprawiał im kołdry, częstował osłabionych wódką, do każdego przemówił ze współczuciem. Żołnierze uwielbiali go po prostu.

Deutsche Wirtschaft. *Frankfurter Zeitung* donosi: Oszustwa dyrektorów Banku przemysłowego w Heilbronn przybrały wielkie rozmiary. Weksle wystawione z grzeczności na sumę 200.000 marek okazały się nieściągalne. Wiele egzystencyj jest zniszczonych.

Bilans konkursowy Banku lipskiego wykazuje niedobór 43,301.005 marek.

Pożądana wdowa. W pewnym dzienniku australijskim czytamy następującą wiadomość: W kopalni, o kilkadziesiąt mil od Coolgardie zmarł niedawno cieśla. Zaledwie go pochowano, aliści o rękę wdowy zaczęli się starać: doktor, który go leczył, przedsiębiorca pogrzebowy, który go pochował, pastor, który odprawił modlitwy nad jego grobem, aptekarz, który dostarczał lekarstw, stróż cmentarza, na którym spoczęły zwłoki nieboszczyka, główny inżynier przedsiębiorstwa, w którem zmarły pracował, wreszcie szynkarz, u którego pijał „whisky". Młoda wdowa, wypłoszona taką liczbą konkurentów, uciekła z Coolgardie i zamieszkała w Melbourne, u swoich rodziców. Ileż to kobiet pragnęłoby znaleść się na jej miejscu?

Wypoczynek drutów telegraficznych. Czytamy w paryskim *Monde*: „Wiadomo powszechnie, że ludzie potrzebują wypoczynku; mniej znany jest fakt, że ta potrzeba istnieje także dla przedmiotów martwych. Zauważono naprzykład, iż maszyny, zatrzymamywane kiedy niekiedy, są daleko trwalsze od tych, którym ludzie nakazują ciągłą pracę. Obecnie stwierdzono, że nieprzerwany wpływ prądów elektrycznych na metale jest szkodliwy. Nauka wykazała, że druty telegraficzne męczą się, i że w poniedziałki pracują lepiej, niż w soboty, w krajach, gdzie telegrafistom zapewniano spoczynek niedzielny". A zatem i druty potrzebują wypoczynku; cóż powiedzieć o telegrafistkach?

Zmarli. Gustaw Gebethner, współwłaściciel firmy nakładowej „Gebethner i Wolff" w Warszawie zmarł nagle we Władykaukazie, dokąd pojechał odwiedzić córkę.

Sp. Gustaw Gebethner, współwłaściciel największej polskiej firmy wydawniczej „Gebethner i Wolff" w Warszawie, rozpoczął swą zawodową pracę jako uczeń w jednej z najstarszych księgarni polskich w Warszawie u Friedleina. Następnie pracował zmarły przez kilka lat w księgarni Zawadzkiego w Kijowie. W r. 1857 otworzył ś. p. Gebethner w Warszawie na spółkę z Wolfem własną księgarnię. Firma ta odrazu zaznaczyła się dodatnio w ruchu wydawniczym. Od Kraszewskiego począwszy, aż do Sienkiewicza, wydała ona prace prawie wszystkich głośniejszych autorów. Ruchliwość jej kierowników przyniosła nie mały pożytek naszej literaturze, bo przyczyniając się do zwiększenia ruchu wydawniczego, przyczyniła się również do zwiększenia produkcyi literackiej.

✱

Z albumu pensyonarki.

Choćby mi tygrys
Serce wziął i wygryzł,
Choćby jaguar
Pożarł ten memuar,
Ja ubiorę twe imię
W pamięci peniuar.

Kasia S.

Na pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie złożono: Z ostatniego zestawienia koron 56.230·35 Kasyno w Przemyślanach złożyło za pośrednictwem *Przeglądu* 54, subwencya krajowa I rata 4000, Tow. zalicz. urzędn. poczt. we Lwowie 20, Dr. B. Słomnicki z rodziną 63, uczniowie lwow. szkoły realn. reszta z wycieczki 7, K. Kr. z Niemirowa 50, Izba handl. przem. we Lwowie 200, Zbór izraelicki 2 rata 25, miasto Kraków 2 rata 664·98, miasto Lwów 2 rata 10.000, Dr. S. Niemczycki 9, gmina Załeszczyki a conto 3 raty 20, Dr. St. Opolski 10, procent od książeczki nr. 86473 13·32 — razem 15.361·30 koron.

Razem zebrano do 10 września br. koron 71.591·65 złożonych na winkulowanych książeczkach Gal. kasy oszczędności nr. 60.684, 109.893, 108.828, 40.159, 60.688, 60.695, 60.693, 105.526, 22.792, 86.473, 80.195, 86.477 oraz 2000 koron w 4 prc. list. zast. Tow. kred. ziem. winkul. *J. K. Zieliński* skarbnik.

MAŁY FEJLETON.

W PEKINIE.

Piotr Loti drukuje w dalszym ciągu swój dziennik, spisywany w Pekinie w roku zeszłym. Będziemy podawali te urywki w miarę ich pojawiania się w pismach francuskich:

* * *

Czwartek, 25 października. Przez cały dzień pracowałem samotnie w moim pałacu Rotundy, mając przy sobie kota jedynie. W chwili, gdy krwawe słońce zaczęło się topić w jeziorze Lotusów, przybyli po mnie moi dwaj przewodnicy, jak zwykle o tej porze. Zamierzałem odwiedzić msgra Faviera, biskupa Pekinu.

Mrok już zapadał, gdyśmy weszli do tak zwanej „Koncesyi katolickiej", gdzie misyonarze, oraz ich biedne owieczki przetrwali straszną grozę oblężenia. Przedziurawiona kulami katedra ukazuje się nam na tle tak bladego nieba, że wygląda ono jakby zamglone. Jest to katedra nowa, którą zbudowano za pozwoleniem cesarzowej.

Msgr. Favier, zwierzchnik misyj francuskich, przebywający w Pekinie od lat czterdziestu, cieszył się swego czasu łaskawemi względami monarchów; on pierwszy przewidział niebezpieczeństwo grożące chrześcijanom od bokserów.

Sala, w której mnie przyjmuje, bielona wapnem, ma w ścianie otwór od świeżej kuli. Pokój zarzucony koszowemi. chińskiemi gracikami. Pasterz zbierał je dawniej — dziś je odsprzedaje, aby módz wesprzeć tysiące zgłodniałych.

* * *

Biskup jest mężczyzną słusznego wzrostu, o twarzy pięknej i oczach tryskających energią. Tak musieli wyglądać średniowieczni duszpasterze, idący na krucyaty.

Dopiero od ostatnich gwałtów przywdział znowu sutannę i obciął warkocz. (Jak wiadomo noszenie harcapu i szaty mandarynów jest jednym z najwyższych przywilejów, udzielanych Lazarystom przez cesarzów chińskich.)

Msgr. Favier zatrzymuje mnie na herbatę i raczy mi opowiadać krwawe dzieje, których był świadkiem.

Więc słyszę z ust jego o cichem bohaterstwie chrześcijan-katolików i protestantów, którzy się zebrali w biskupiej stolicy. Dość im było wyrzec się wiary, skłonić się znowu przed buddyjskimi bożkami, aby sobie życie zapewnić. Oni jednak, mimo głodu, mimo grożących im tortur, pozostali wierni nowej wierze. Kilkanaście tysięcy ich współbraci ginęło męczeńską śmiercią po za obrębem tych murów: palono ich, krajano żywcem, nie zaparli się jednak Chrystusa.

Podczas tego oblężenia działy się rzeczy niesłychane: pewien biskup (Msgr. Jarlin, koadjutor msgra Faviera), wśród gradu kul, świszczących mu nad głową, przy pomocy porucznika okrętowego i czterech majtków wyrabiał proch ze zwęglonych gałęzi, oraz siarki, którą wykradał nocami z chińskiego arsenału. Kule padały bezustanku, dziurawiły dach biskupiego domu, przeszywały dzwonnicę, wstrząsały sercami dzwonów. Wśród nocy słychać było bezustanku świst kul, odgłos gongów i okrzyki: „Cha! cha!" (Mordujmy! mordujmy!) lub „Chao! chao!" (Palmy! palmy!)

* * *

Działo się to w lipcu i sierpniu, pod rozpalonem niebem, a żar słoneczny zwiększały płomienie; podpalacze oblewali drzwi i dachy strumieniami nafty z sikawek, a potem rzucali lonty zapalone. Trzeba było gasić ogień mokremi płachtami, bronić się od niego na prawo i na lewo, mieć się ciągle na baczności. Dzielne siostry zaprawiały do niej kobiety i dzieci, kazały im wypatrywać i donosić, skąd niebezpieczeństwo grozi.

Najgorszą jednak torturą był głód. Do gradu kul i kamieni, do strasznego żaru, do ciągłej grozy, można jeszcze było nawyknąć; ale jakże stłumić głód, szarpiący wnętrzności? Gotowano rosoły z młodych liści, z traw, z korzeni georginii i cebulek lilii.

Chińczycy, pełni zaparcia, mówili:

— Trzeba zachować resztę prosa dla majtków, którzy nas bronią. Oni potrzebują więcej sił od nas.

Bokserowie kładli w swe pociski żelaziwo, cegłę, kamienie, wszystko, co im wpadło pod rękę. Nie było lekarza; misyonarze opatrywali rany, bez nadziei ratunku. Ręce doraźnych grabarzy drętwiały od kopania dołów. A wciąż ten okrzyk: *Cha! Cha!* do szczekania psiej sfory podobny.

Porucznik Henry bronił biskupstwa na czele coraz mniejszej garstki majtków. Każda kula ich karabinów zadawała śmierć niechybną, kładąc na ziemi, po pięćdziesięciu, po stu, jeden na drugim. Chinki i Chińczycy znosili im kamienie, cegły, marmury katedry, łatano nimi wyłomy, czynione przez Bokserów. Ci wysadzali minami całe ściany. Pod jedną z nich zginęło pięćdziesięcioro niemowląt.

Trupy Bokserów, piętrzące się coraz wyżej za murami, ściągały stada psów, które im wyjadały wnętrzności. W ostatnich czasach oblężeni zabijali te psy i wciągali je przy pomocy sznurów. Ich mięso stanowiło pożywienie dla matek z dziećmi u piersi.

W dniu, w którym zwycięzcy żołnierze francuscy wkroczyli do biskupstwa, pozostawało już liści i traw tylko na ostatnią zupę.

Msgr. Favier opowiadał z rozczuleniem o śmierci porucznika Henry:

— Przez cały ten czas płakaliśmy raz tylko jeden — mówił — a to po jego zgonie. Trzymał się jeszcze długo na nogach, pomimo dwu ran śmiertelnych, wydawał rozkazy majtkom. Po skończonej potyczce, zeszedł powoli z muru i padł na ręce dwu księży... Bo też to był człowiek niezwykły — dzielny żołnierz, przytem dobry i łagodny, jak baranek. A miał wiarę żywą. Co rano modlił się wraz z nami i przyjmował Komunię. „Trzeba być w pogotowiu" — mawiał. Noc już była zupełna, gdym wyszedł z biskupstwa, które dziś jest zwaliskiem gruzów. Idąc, myślałem wciąż o poruczniku Henry. Nagle doleciał mnie zapach trupi — przechodziłem mimo szańca z oskalpowanych czaszek.

Sztuki piękne.

* **Panna Zofia Naimska**, wnuczka Mickiewicza, przybyła z Warszawy do Lwowa i objęła w szkole muzycznej Karola Mikulego najwyższy kurs po pani Jaszekowej, znanej pianistce, która wyszła za mąż za dyrektora Sołtysa P. Naimska ukończyła w Warszawie konserwatoryum na kursie prof. A Michałowskiego ze złotym medalem. We Wiedniu przez lat trzy uczyła się u prof Leszetyckiego. Koncerta p. Naimskiej w Petersburgu, Wiedniu, Warszawie i we Lwowie zapoznały ją z licznym gronem melomanów i utrwaliły imię, tak, że dziś przybycie przy Naimskiej do Lwowa i udzielanie lekcyj muzyki w szkole Mikulego i w domu (ul. Mickiewicza l. 33), wywołało wielkie zainteresowanie kół fachowych.

Repertoar lwowskiego teatru miejskiego:

W piątek po raz I „One", komedya w 3 aktach Hermana Bahra

W sobotę „Jabuka" czyli „Swięto jabłek", operetka w 3 aktach Straussa.

W niedzielę „Kościuszko pod Racławicami", obraz hist. w 5 oddziałach W. Lasoty

W poniedziałek po raz VI „Jabuka" czyli „Święto jabłek", operetka w 3 aktach Jana Strausa.

* **Repertoar teatru krakowskiego.**

W piątek „Pod kolumną Zygmunta", dramat w 5 aktach A. Urbańskiego.

W sobotę „Komedyanci", komedya w 4 aktach Sullivana.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą.)

— W głośnej sprawie wrzesińskiej wytoczyła prokuratorya oskarzenie o zakłócenie porządku publicznego 23 osobom. Między oskarzonymi jest pięć kobiet i ośmioro dzieci. Najmłodsze z oskarzonych ma dopiero lat 13. Termin odbyć się ma w listopadzie rb. przed gnieźnieńską izbą karną. Jako świadkowie wystąpować będą powiatowy inspektor szkolny dr. Winter i cały szereg policyantów i nauczycieli, także kilku kolonistów Niemców.

— Skazani w ostatnim procesie toruńskim o tajne związki wnieśli podanie o rewizyę wyroku.

— Donoszą z nad granicy rosyjskiej, że rosyjska straż pograniczna otrzymała nakaz strzelania do przemytników tylko w ostatecznym razie, dla obrony własnego życia. Rozporządzenie to wywołane zostało częstymi w ostatnich czasach wypadkami zastrzelenia przemytników przez straż graniczną.

— We Wrocławiu utworzył się komitet Towarzystw polskich, celem wspólnego urządzania odczytów i organizacyi kolonii polskiej we Wrocławiu, przeciw zapędom germanizacyjnym.

— Z Lipnicy na górnym Slązku donoszą, że z pomiędzy 700 tamtejszych dzieci około 600 zgłosiło się na polską naukę religii, tak, że tylko kilkoro niemieckich dzieci zdołano ściągnąć na niemiecką naukę religii.

— Poznańskie urzędy pocztowe wydały rozporządzenie, że każdy z listonoszów wręczający adresatowi list lub przesyłkę, „oszpeconą" językiem polskim, zapłaci od każdego doręczenia 3 marki kary.

Z WARSZAWY.

(Pocztą)

— Do kogo należy „Manchester polski" — pyta *Warszawski Dniewnik* — którego zdaniem najlepszą odpowiedź na to dają cyfry. Z ogólnej liczby 5041 nieruchomości w Łodzi 2586 należy do żydów, 2151 do Niemców, 501 do Polaków i 163 do Rosyan. Jeżeli więc Łódź nazwać można wogóle Manchesterem, to chyba tylko „żydowsko-niemieckim".

— Władze pruskie i austryackie zwróciły się za pośrednictwem swych konsulatów do władz warszawskich z prośbą o przysłanie podobizn fotograficznych handlarzy dziewcząt: Moszka Hendlera, Lejzora Rajzmana, Icka Bieńkiewicza, Moszela Zalca i Chany Piekarczyk. Dochodzenia władz administracyjnych i sądowych wykazały, iż osoby te trudnią się dostawą z gubernii Królestwa Polskiego dziewcząt do domów rozpusty w Argentynie. Sąd okręgowy piotrkowski uniewinnił wszystkich podsądnych, zasądziwszy tylko trzech na areszt miesięczny za utrzymywanie bez pozwolenia władzy domu tolerancyi. Na skutek protestu prokuratora sprawa ta miała być sądzona ponownie w izbie sądowej warszawskiej, lecz odłożono ją z powodu niestawienia się pod-

sądnych, którzy, nie zdołali jeszcze powrócić z podróży do Ameryki ze świeżą partyą towaru.

— Niektóre fabryki warszawskie zatrudniające znaczną liczbę kobiet, wprowadzać zaczęły bardzo pożądane środki zapobiegawcze przeciwko szerzącemu się wśród robotników i robotnic fabrycznych zepsuciu W tym celu postarano się o oddzielenie, o ile można, kobiet od obcowania z mężczyznami. A więc kobiety wychodzą na obiad i kończą robotę o kilkanaście minut wcześniej, niż mężczyzni, ażeby mogły uniknąć nieprzyzwoitych zaczepek ze strony robotników, jakie się dotąd częstokroć przytrafiały. W oddziałach, gdzie kobiety wykonywają roboty proste, i gdzie dozór męski jest zbyteczny, zaprowadzono zamiast majstrów — ochmistrzynie. — W fabryce Norblina i Wernera wydział polerowniczy urządzono w zupełnie oddzielnym budynku, do którego wstęp mężczyznom jest wzbroniony; w jednej znów z przędzalni akcyjnych, gdzie kobiety muszą dzień cały obcować z mężczyznami, dla czuwania nad przyzwoitością zaproszono siostrę miłosierdzia.

Zjazd przemysłowy.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Kraków 19 września.

Wczoraj popołudniu o godz. 3 rozpoczęły się obrady sekcyj.

Sekcyj jest 5: Ogólno przemysłowa, (przewodn. p. Starkel ze Lwowa), ekonomiczno handlowa (przewod. Mikołaj hr. Rey), przemysłowo-technologiczna i przemysłowo-rolnicza, obejmująca także artykuły spożywcze (przewodniczący obu sekcyj p. Juliusz Ross ze Lwowa) i górnicza (p. Bolesław Łodziński ze Lwowa).

W sekcyi V. odbyła się dyskusya nad referatem p. Blautha o torfie. Referat p. Bartoueca o pokładach węgla w Galicyi przeznaczono na pełne posiedzenie zjazdu.

W sekcyi I. wypowiedziała p. A. Sikorska referat o przemyśle domowym. W dyskusyi zabierały głos panie.

Wieczorem byli uczestnicy zjazdu w teatrze, gdzie odegrano „W czartowym jarze", przeróbka z powieści Sienkiewicza „Dwie blizny" Fredry i „Warszawiankę" Wyspiańskiego.

W sobotę odbędzie się wycieczka do Okocimia.

Dziś o 9 rozpocznie się drugie plenarne posiedzenie o następującym porządku dziennym:

I. Referat p. Kornelli o drogach wodnych.

II. Referat p. Benisa o autonomicznej taryfie cłowej i traktacie handlowym.

III. Referat dra Stesłowicza o ugodzie z Węgrami.

IV. Referat dra Rittla o cłach i rewizyi traktatów handlowych w stosunku z Rosyą.

V. Referat dra Rutowskiego o polityce przemysłowej kraju i państwa.

Kraków 19 września

Dzisiejsze drugie pełne posiedzenie Zjazdu przemysłowego rozpoczęło się o godz. pół do 10 przed południem. Z powodu wyjazdu hr. Andrzeja Potockiego, przewodniczył wiceprezes p. Goetz-Okocimski.

W kwestyi formalnej zabrał głos p. Jarakowski z Korczyna, prosząc o sprostowanie, podanej w Dzienniku Zjazdu za jednem z pism wiadomości, jakoby Wydział krajowy nie popierał przemysłu krajowego i nie zakupował dla szpitali wyrobów krajowych. Mowca stwierdza, że Wydział kraj. zakupuje dla szpitali wyroby korczyńskie, mianowicie w Towarzystwie św. Sylwestra w Korczynie, a sukno także w kraju, w Kętach.

Z kolei wygłosił inżynier górn. z Sierszy p. Franciszek Bartonec referat „O pokładach węgla w Galicyi". Wykład ten przeznaczony był dla sekcyi górniczej, jednakowoż sekcya ta uznając jego ważność, poleciła odczytanie go na ogólnem posiedzeniu. P. Bartonec wykazywał, że ułożenie pokładów węgla w Galicyi, jest wielkiem bogactwem kraju. Powierzchnia ich większą jest wielkiem bogactwem kraju. Powierzchnia ich większą jest niż w rewirze ostrawsko-karwińskiem, natomiast mniejsza od górnoślązkich, wynoszących 3140 km. kwadratowych karbonu. Według wywodów referenta wynosiłaby grubość formacyi węglowej w Galicyi w okolicy Sierszy 2550 m. rzut mały 30. Ilość węgla w Galicyi według obliczeń referenta wynosi 18·1 miliardów tonn, co mogłoby wystarczy na dziewięćset lat.

Prelegent tak kończył wykład: Sądzę, że zgromadzenie nabrało przekonania, iż ułożenie węgla w zachodniej Galicyi, jego rozległość i grubość jest olbrzymia Należy tylko dążyć do rozszerzenia ruchu kopalnianego tj. powiększenia produkcyi węgla, a liczne rzesze robocze znajdą zatrudnienie w kraju i nie będą zmuszone emigrować za granicę. Dużo w tym względzie w Galicyi grzeszono. Nieraz niepotrzebnie kupowano węgiel zagraniczny. Prelegent ożywiony jest najpiękniejszemi życzeniami dla naszego przemysłu węglowego, życzy przemysłowi temu rozwoju, przez wzrost produkcyi, co wszystko zależy od krajowych przemysłowców.

Dyskusya nad tym referatem nie toczyła się na pełnem posiedzeniu, lecz odbędzie się popołudniu na posiedzeniu sekcyi górniczej.

Z kolei wygłosił p. Michał Kornelia referat o „drogach wodnych". Referent szczegółowo omówił inwestycye wodne uchwalone na ostatniej sesyi rady państwa i przedstawił następujące rezolucye:

I. Zjazd przemysłowy polski w Krakowie oświadcza, że zgadza się z dotychczasową czynnością Rady państwa, Sejmu i Wydziału krajowego w sprawie budowy dróg wodnych, pochwala ją i wyraża podziękowanie za ustawowe zapewnienie budowy tego wiekopomnego dzieła.

II. 1) Zjazd przemysłowy uchwala w sprawie budowy dróg wodnych następujące rezolucye: Zjazd przemysłowy wzywa reprezentantów kraju w radzie państwa, sejmie, oraz wydział krajowy: 1) aby poczyniono kroki celem uzyskania bezpośredniego najkorzystniejszego połączenia krajowych dróg wodnych z drogami państwa niemieckiego, a to doliną Przemszy z kanałem kłodnickim pod Gliwicami, 2) aby stanowczo sprzeciwiano się połączeniu gal. dróg wodnych z kanałem Dunaj-Odra pod Kunowałdem, a popierano połączenie pod Hruszowem, aby wyjednano zbliżenie trasy kanałowej ze względu na interesy handlu i przemysłu o ile możności do większych miast kraju, aby ze względu na interesy żeglugi uzyskano połączenie kanału z Wisłą koło Nadbrzezia i Krakowa; w tym drugim powinien być wybudowany port, odpowiedni dla spodziewanego międzynarodowego ruchu handlowego, 5) aby starano się w sposób jak najenergiczniejszy o uzyskanie w drodze ustawowej budowy odnogi kanałowej przez Lwów do Brodów, która ogromnie przyczyniłaby się do ożywienia ruchu handlowego na wszystkich liniach, 6) gdyby pomimo starań nie udało się w drodze ustawowej zapewnić budowy tej linii, wzywa się reprezentantów kraju w radzie państwa i sejmie, aby na razie wyjednali przynajmniej budowę kanału do Lwowa.

III. Zjazd przemysłowy wyraża przekonanie, że oprócz ustawą zapewnionego wydziałowi krajowemu wpływu na kierunek trasy kanałowej należy domagać się, aby wydział krajowy uzyskał wpływ na całe prowadzenie budowy kanałów oraz udział w zarządzie dróg wodnych.

IV. Celem wczesnego przygotowania się do budowy i poczynienia potrzebnych studyów, wzywa się Wydział krajowy, by w r. 1902 mianował stałego referenta dla budowy dróg wodnych i żądał od sejmu potrzebnej na to kwoty.

V. Zjazd przemysłowy żąda, by do robót przygotowawczych i wszystkich około budowy dróg wodnych użyte były siły krajowe, zawezwany przemysł krajowy i przedsiębiorcy krajowi; wzywa zarazem reprezentantów kraju w radzie państwa i sejmie do pilnego strzeżenia tych postulatów kraju.

VI. Zjazd przemysłowy wyraża zapatrywanie, że dla racyonalnego prowadzenia robót, wchodzących w zakres budowli wodnych jest rzeczą wskazaną utworzenie centralnego państwowego urzędu dla budowli wodnych wraz z dyrekcyami dla krajów koronnych, oraz przy organizacyi przez rząd komisyi dla budowy dróg wodnych powołanie do nich przedstawicieli handlu i przemysłu.

Nad referatem Kornelli przeprowadzono dyskusyę, po której uchwalono wnioski prelegenta.

Następnie referował dr. Artur Benis „O autonomicznej taryfie cłowej i traktacie handlowym".

Prelegent wykazywał znaczenie autonomicznej taryfy cłowej i traktatów handlowych w szczególności co do sytuacyi Galicyi, zaznaczył, że traktaty złe gorsze są od żadnych, że od nowej autonomicznej taryfy cłowej i od traktatów handlowych przyszłość kraju zależy.

Nastąpił wykład dra Władysława Stesłowicza: „Ugoda z Węgrami", potem referat dra St. Rittla p. t. „Cła i rewizya traktatów handlowych w stosunku z Rosyą", wreszcie posiedzenie dzisiejsze zakończył referat dra Tad. Rutowskiego: „Polityka przemysłowa kraju i państwa".

W referacie swoim p. Rutowski postawił następujące wnioski:

I. Dotychczasowa polityka autonomiczna kraju, mająca na celu wytworzenie i rozwój krajowego przemysłu, była niedostateczną. Srodki dotąd używane nie stoją w żadnym stosunku do wielkości zadania. Autonomia krajowa nie wyzyskała, w celu uprzemysłowienia Galicyi, ani swojej ustawodawczej i administracyjnej kompetencyi — ani możliwych materyalnych środków.

II, Zjazd przemysłowy wyraża przekonanie, że usiłowania kraju w obec państwa i rządu państwowego, celem uzyskania sprawiedliwego postępowania wobec kraju, w sprawie przemysłu, na wszystkich polach administracyi państwowej nie były z należytem naciskiem prowadzone. Zjazd przemysłowy uważa za konieczne dążenie do uzyskania państwowej ustawy dla poparcia przemysłu *(Industriegesetz)*, którаby zapewniała ulgi państwowe dla gałęzi przemysłu istniejących w Galicyi, bez względu, czy one istnieją w innych krajach austro-węgierskiej monarchii.

Ostatnie wiadomości.

Z Wiednia telegrafują nam 19 bm.: W czasie pobytu namiestnika hr. Pinińskiego załatwioną zostanie sprawa mianowania wiceprezydenta kraj. Rady szkolnej, z którego to stanowiska dr. Bobrzyński ustępuje z d. 1 października.

Telegramy i telefonematy.

Sprawy austryackie.

Praga 19 września. Rokowania między komitetami wyborczymi konserwatywnej i wiernokonstytucyjnej wielkiej własności Czech doprowadziły do kompromisu, w myśl którego na bieżący okres wyborczy pozostawiono wielkiej własności wiernokonstytucyjnej 21 mandatów. Prócz tego obie strony obowiązują się wnieść ponownie wspólny wniosek o zmianę krajowej ordynacyi wyborczej dla kuryi wielkiej własności, według tych samych zasad, jakie zawierał wniosek konserwatywnych wielkich właścicieli na ostatniej sesyi postawiony, a przyznający konserwatywnej wielkiej własności 3 okręgi wyborcze z 29 mandatami, wiernokonstytucyjnej zaś partyi 2 okręgi z 25 mandatami. Obie strony także zobowiązują się poprzeć u innych stronnictw ten wspólny wniosek.

Praga 19 września. Wydano następujący komunikat: Komitet wykonawczy stronnictwa narodowo-wolnomyślnego obradował nad sprawami wyborczemi i kompromisem ze stronnictwami prawnopaństwowemi. Delegatom komitetu wykonawczego dano odpowiednie wskazówki i powzięto uchwały na wszelkie możliwe ewentualności.

Podróż cara do Francyi.

Dunkierka 19 września. Punktualnie o 9 rano okręt francuski „Cassini" powitał rosyjską flotę, która dała 21 strzałów. „Cassini" odpowiedział również strzałami. Prezydent Loubet nie mógł jeszcze zaraz udać się na pokład „Standartu", gdyż morze było zbyt burzliwe.

Dunkierka 19 września. O godz. 10 przed południem słyszano na brzegu silne strzały moździerzowe; nie wiadomo jednak czy już odbyło się spotkanie prezydenta Loubeta z carem Mikołajem. Pogoda lepsza. W porcie zebrały się tysiączne tłumy ludności.

Dunkierka 19 września. W południe zapowiedziały strzały moździerzowe zbliżanie się okrętu, na którym jechali carstwo. Car i carowa oraz Loubet przypatrywali się rewii floty z pokładu „Standartu".

Dunkierka 19 września. Prezydent Loubet, prezes gabinetu i minister spraw zagranicznych Delcassé opuścili o kwandrans na 11 przedpołudniem na łodzi okręt „Carsini" i udali się na pokład „Standartu". Car Mikołaj powitał Loubeta serdecznem uściśnieniem dłoni. Loubet zwrócił się następnie do carowej i złożywszy głęboki ukłon, ucałował jej rękę. Po przedstawieniu świty car i carowa kilkakrotnie dali wyraz gorącemu zadowoleniu, że odwiedzają Francyę, bo nie zapomnieli entuzyastycznego przyjęcia z r. 1896. Carstwo wyrazili następnie wobec Delcassego radość, iż znowu go widzą. Z kolei eskadra francuska przedefilowała przed „Standartem", na którym znajdowali się podczas tego car Mikołaj i Loubet, podczas gdy Waldeck Rousseau pozostał w towarzystwie carowej.

Dunkierka 19 września. O godz. 2·20 rosyjska para carska wylądowała, gdyż przedtem nie mogła opuścić okrętu. „Standart" wskutek wzburzonego morza. Przyjęli ją na brzegu Loubet, ministrowie i inni dygnitarze. Mer ofiarował chleb i sól. Carowa otrzymała kilka bukietów oraz złotą rybę od „dam z halli". Carstwo udali się do gmachu izby handlowej, gdzie odbył się bankiet. Loubet wzniósł toast, w którym rzekł, że Francya tą powtórną wizytą cara, która przez obecność carowej szczególny ma urok, jest o tyle głębiej wzruszona, że car przybył do armii i marynarki francuskiej. Z takim samym zapałem, z jaki powitali parę carską marynarze, powita ją ludność na każdym punkcie Francyi, jako ukochanych władców wielkiego narodu złączonego z Francyą wspólnymi sympatyami, równymi interesami i polityką obu rządów, która z każdym dniem staje się bardziej jednolita. Loubet wychylił kielich na zdrowie pary carskiej i rodziny carskiej oraz na powodzenie floty rosyjskiej, która na najdalszym wschodzie z flotą francuską się zbratała.

Car odpowiedział, że sprawia mu to szczególną przyjemność, iż może powtórnie znaleść się pośród ukochanego narodu sprzymierzonego i wyraził żywe zadowolenie z powodu, że mógł podziwiać wspaniałą eskadrę północną. W szczególności Loubetowi podziękował car za piękne widowisko, jakie się przed nim rozpostarło w chwili, gdy przybył na wody francuskie. Car pił na powodzenie Francyi, Loubeta i floty francuskiej, która zbratała się z rosyjską na odległym wschodzie.

O godz. 4·45 odjechali carstwo do Compiegne.

Compiegne 19 września. Para carska przybyła tu o 8 wieczorem. Mer wygłosił mowę powitalną, wręczył carowej bukiet z wrzosów w srebrnej wazie i prosił ją, aby przyjęła powinszowania dla siebie i dla wszystkich, których kocha. O godz. wpół do 9 carstwo przybyli do zamku wśród entuzyastycznych owacyj.

Paryż 19 września. Wszystkie gmachy publiczne Paryża udekorowane, wieczorem będą iluminowane. Także wiele prywatnych domów jest udekorowanych. Na zarządzenie prefekta policyi giełdy będą dnia 21 bm. zamknięte z okazyi wielkiej rewii, która w tym dniu się odbędzie.

Tulon 19 września. Ubiegłej nocy podczas ćwiczeń pewien torpedowiec przepłynął za blisko po nad drugim, tak, że nastąpiło zderzenie się, przyczem torpedowiec ów zatonął.

Dunkierka d. 19 września. Miasto Dunkierka liczy 40.000 mieszkańców. Z powodu uroczystości przybycia cara przybyło do miasta do 100.000 obcych ludzi. Mimo deszczu, nagromadziła się bardzo liczna publiczność na brzegach, lecz jak już wiadomo, nie widziała wcale spotkania cara z Loubetem.

Dziennikarzom oddano osobny okręt do użytku. Okrętowi temu dozwolono jeździć bardzo blisko okrętu prezydenta Loubeta.

Zamach na Mac-Kinleya.

Kanton 19 września (w stanie Ohio). Od wczesnego rana tysiączne tłumy ludności przeciągały ulicami miasta. Pociąg ze zwłokami Mac Kinleya przybył wczoraj w południe. Już na kilka mil przed Kantonem stały wzdłuż linii kolejowej szeregi ludności, czekając na przybycie pociągu. Wdowa po prezydencie wysiadłszy z wagonu, dostała ataku spazmatycznego, musiano ją w powozie odwieść do domu Tymczasem przewieziono trumnę ze zwłokami Mac Kinleya do miasta, gdzie po złożeniu na katafalku w jednym domu, otworzono dostęp dla publiczności. W pochodzie żałobnym z dworca do miasta wzięli udział dygnitarze, senatorowie, wyżsi urzędnicy, oraz prezydent Roosevelt i ministrowie.

Waszyngton 19 września. Wszyscy członkowie gabinetu z wyjątkiem Haya i Longa pojechali z Rooseveltem do Kantonu. Wymienieni dwaj zostali w Waszyngtonie na życzenie prezydenta, że kilku członków gabinetu powinno być stale w Waszyngtonie. Słychać z dobrego źródła, że wszyscy członkowie gabinetu oświadczyli, iż przyjmują ofiarowane im portfele i że gotowi są popierać Roosevelta według sił nadal w polityce, rozpoczętej przez Mac Kinleya.

Anglia i Transvaal.

Londyn 19 września. Kitchener donosi z Pretoryi 17 bm.: Patrol grenadyerów pod wodzą porucznika Rebora otoczony w pewnej formie koło Naauwport przez Boerów, dostał się po krótkim oporze do niewoli nieprzyjacielskiej. W walce polegli: porucznik Rebor i 1 żołnierz; 2 żołnierzy jest rannych; pewien sierżant, który chciał przedostać się przez rzekę, by sprowadzić pomoc, utonął.

Różne.

Wiedeń 19 września. Przybył tu namiestnik Leon hr. Piniński i zamieszkał w hotelu „Erzherzog Karl".

Wiedeń 19 września. „Pol. Cor." dowiaduje się z Rzymu, iż wiadomość, że ks. arcybiskup ołomuniecki dr. Kohn ma zostać już wkrótce kardynałem, jest co najmniej przedwczesną. Kardynałów jest obecnie 66, a według zwyczaju, istniejącego od bardzo dawna, nigdy lista normalna, obejmująca 72 kardynałów, nie jest pełną.

Wiedeń 18 września. Do dzienników tutejszych donoszą z dobrego źródła, że sprawa kolegium św. Hieronima będzie ostatecznie rozstrzygniętą na korzyść Chorwatów. Komisarz rządowy będzie usunięty, a rektor ks. Pazman obejmie znowu zarząd kolegium.

Wiedeń 19 września. Do „N. W. Tagblattu" donoszą via Zemlin, że według pogłosek obiegających w Belgradzie, gabinet cały podał się wczoraj do dymisyi. Powodem tego ma być fakt, że w kołach dworskich istnieje zamiar proklamowania następcą tronu serbskiego brata królowej Dragi, Nikodema.

Ateny 19 września. Komisarz dla Krety ks. Jerzy wyjechał do Kopenhagi.

Paryż 19 września. Jenerał Faure Piquet zamianowany został gubernatorem wojskowym Paryża.

Perpignan (we Francyi) 19 września. Aresztowano na dworcu w Ceblere anarchistę hiszpańskiego Corę, przybyłego z Buenot Ayres. W kufrze jego znaleziono mnóstwo pism anarchistycznych.

Berlin 19 września. „Local-Anzeiger" donosi rzekomo z bardzo dobrze poinformowanego źródła, że car po polowaniach w Spale, dokąd pojedzie wprost z Francyi, uda się do Skierniewic, gdzie się spotka z cesarzem Franciszkiem Józefem.

Wiadomość ta, podana przez „Local-Anzeigera", nie znajduje jednak wiary w tutejszych kołach politycznych, natomiast niektóre dzienniki donoszą, że car zaprosił cesarza Wilhelma ze sobą do Spały na polowanie, które to zaproszenie cesarz Wilhelm przyjął.

Paryż 19 września. Policya przeprowadziła w redakcyi anarchistycznego dziennika „Libertaire", z powodu zamieszczenia przez to pismo artykułu, podjudzającego przeciw carowi. Aresztowano redaktora Grandiera i autora artykułu Sailhudea.

Dział ekonomiczny.

— **Zasiewy w cesarstwie rosyjskiem.** Jak donosi *Wiestnik finansowy* zasiewy ozime w południowo-zachodnim Kaukazie w Finlandyi i w niektórych guberniach zachodnich są dobre, zaś w południowo-wschodnich okolicach, na wybrzeżach morza Azowskiego i w sąsiednich środkowych departamentach jakoteż w Polsce i części prowincyj nadbałtyckich niezadowalające.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń d. 18 września. (Telegram *Gazety Narodowej*). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po popołudniu. Akcye austr. zakł. kredyt. 618·—, węg. zakładu kredyt. 623·—, Anglobanku 260·—, Unionbanku 514·—, Banku dla krajów koronnych 391·—, Bankvereinu 426·50, Bodencreditu 834·—, Gal. Banku hipot. —·—, kolei państwow. 613·50, kolei południowej 82·—, tramwaju A. 229·—, B. 224·—, kolei Elbethal 456·—, kolei północne, 5470, kolei czerniowieckiej —·—, alpiny 341·—, Rima Muranya 402·— praskiego towarz. żel. 1430, fabryki broni 238·—, tureckie tytoniowe 276·—, oblig. węg. indemniz. 92·15, renta majowa 98·30, austr. renta koronowa 95·55, węg. renta koronowa 92·40, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 90·85, 4-procent. listy banku krajow. 92·—, 4½-procent. listy banku krajow. 99·30, 4-procent listy banku hipotecznego 89·50, 4½-procent. listy banku hipotecznego 97·35, 5-procent. listy banku hipot. 109·50, 4-procent. galic. obligac. propinac. 96·30, 4-procent. galic. pożyczka kraj. z 1893 r. 92·65. 4-procent. pożyczka m. Lwowa 87·75, losy tureckie 94·50, marki 117·10, ruble 252·50.

— **Frankfurt** 19 września. Giełda wieczorna Austryackie kredyty 194·40, Kolej państwowa 173·60. Alpiny —·—, Disconto 178·30, Laura —·—.

— **Berlin** 19 września. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·35, (podług obliczenia procentowego), Spirytus —·—, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit —·—.

— **Paryż** 19 września. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 101·—. Mąka 27·45.

Ważniejsze zmiany kursów w ostatnim tygodniu były następujące:

Kursa giełdy wiedeńskiej notowane są w cyfrach procentowych.

	7 września	14 września
Renta papierowa	98·50	98·45
Austryacka renta koron.	95·55	95·50
Renta srebrna	98 35	98·30
Renta złota	119·10	118·90
4 prc. węg. renta złota	118·70	118·60
Węg. renta koronowa	92 65	92·35
Anglobanki	265·—	260·—
Zakład kredytowy	625 50	621·25
Węg. bank kredytowy	633·—	627·75
Bank związkowy	438·50	434·—
Austr. węg. bank	1647·—	1635·—
Unionbanki	527·—	521·—
Austr. zakł. kred. ziemsk.	840·—	838·—
Länderbanki	400·50	397·50
Alpiny	383·—	340·—
Nordbany	5510·—	5490·—
Austr. kol. pół.-zachod.	457·50	450·—
Kolej doliny Łaby	465.50	458·—
Kolej państwowa	618·25	620·—
Kolej południowa	85·—	82·—
Tramwaj wiedeński	—·—	—·—
Marki papierowe	117·07	117·10

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 19 września. (Przedruk z urzędowej *Gazety Lwowskiej*); Pszenica gotowa 7.50 do 7·70, pszenica na termina 7·25 do 7·50. żyto gotowe 6·30 do 6·60, żyto gotowe na terminy 6·20 do 6·40, owies obroczny gotowy 6·80 do 7·—, owies na terminy 5·80 do 6·10, jęczmień pastewny 5·25 do 5·50, jęczmień brow. 6·25 do 7·—, groch do gotowania 7·00, do 9·—, wyka 0·—, do 0·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, bób —·— do —·—, bobik 5·75 do 6·—, hreczka 6·50 do 7·— koniczyna czerwona galicyjska 50·— do 55·—, biała 40·— do 60·—, tymotka —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, kukurudza stara 6·— do 6·20, nowa —·— do —·—, chmiel stary —·— do —·—, nowy za 65 kilo —·— do —·—, rzepak 12·75 do 13·25, groch pastewny —·— do —·—, lnianka 10·50 do 11·—.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 17·25 do 17·75, na terminy 16·— do 16·50, warranty —·— do —·—.

— **Wiedeń** dnia 18 września. Cukier (spokojnie) 21·— do —·—. Nafta galicyjska 84·35 do —·— Spirytus 41·20 do —·—.

Wiedeń dnia 19 września.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na jesień 7·90 do 7·91, na wiosnę 8·38 do 8·39, na maj-czerwiec —·— do —·—, żyto na jesień 7·03 do 7·04, na wiosnę 7·32 do 7·33, na maj-czerwiec —·— do —·—, kukurudza na wrzesień-październik 5·40 do 5.41, na maj-czerwiec 5·38 do 5·39, na czerwiec-lipiec —·— do —·—, na lipiec-sierpień 0·— do 0·—, owies na jesień 6·76 do 6·78, na wiosnę 7·14 do 7·16, na maj-czerwiec 0·— do 0·—, rzepak na sierpień-wrzesień 14·— do 14·10, olej rzepakowy na kwiec.-maj 0·— do 0·—, na wrzesień-grudzień —·— do —·—.

Usposobienie: oziębłe

Stan powietrza: pochmurno.

Budapeszt dnia 19 września.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na kwiecień 8·24 do 8·25, na maj 0·— do 0·—, na październik 7·80 do 7·81, żyto na kwiec. 6·97 do 7·98, na październik 6·67 do 6 68, owies na kwiec. 6·87 do 6·88, na październik 6·44 do 6·46, kukurudza na sierpień 0·— do 0·—, na wrzesień 5·06 do 5·07, na maj (1902) 5·08 do 5·09, rzepak na sierpień —·— do —·—.

Oferty na pszenicę mierne.

Chęć kupna słabe.

Usposobienie: oziębłe.

Stan powietrza: piękna.

Ważniejsze zmiany kursów w ostatnim tygodniu były następujące:

	najniższe	najwyższe
pszenica na wiosnę	8·40	8·49
pszenica na maj-czerwiec	—·—	—·—
pszenica na jesień	7·90	8·—
żyto na wiosnę	7·32	7·36
żyto na maj-czerwiec	—·—	—·—
żyto na jesień	7·04	7·08
owies na maj-czerwiec	7·17	7·30
owies na lipiec-sierpień	—·—	—·—
owies na wrzesień-paźdź.	6·85	6 98
kukurudza na maj-czerwiec	5·35	5·43
kukurudza na jesień	5·35	5·43
rzepak na lipiec-sierp.	—·—	—·—
rzepak na sierpień-wrzesień	14·—	14·25

Nadesłane.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

59

W domu na moczarach.

POWIEŚĆ

FLORENCYI WARDEN.

Z ANGIELSKIEGO.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy).

Człowiek przybliżył się o parę kroków, a za nim zdążała Sara. Teraz poznałam też wyraźnie Toma Parkesa, chociaż byłabym wiele dała za to, gdybym się była mogła przytem dowiedzieć, co on jej przyniósł w torbie.

Zapomniałam już prawie wrażenia, jakie sprawiła na mnie niegdyś rozmowa Sary z owym obcym, (którego poznałam później jako służącego mr. Carruthera) ale dzisiejsza ich przechadzka znowu mi ją przywiodła na pamięć. Czy też Tom — ten Tom o spokojnym i ograniczonym wyrazie twarzy, nie był przecież rzezimieszkiem? A coby to było, gdyby on w czasie nieobecności mr. Raynera, namówił Sarę do przechowywania skradzionych rzeczy? W całem tem skradaniu się z jakimś ciężarem między drzewami, widne było jakieś złoczyństwo. Chociaż i to było możliwem, że odprawił się może z Dentram Court i przyniósł z sobą swoje rzeczy? Dlaczego jednak skradaliby się tak dziwnie, tajemniczo?

Zniknęli wreszcie w zabudowaniu stajennem, a ja skorzystałam z tego, pobiegłam co tchu do domu i zadzwoniłam cicho. Jane nie dała długo na siebie czekać z otworzeniem drzwi.

-- Sara pytała już, gdzie pani jesteś, miss, a ja powiedziałam jej, że pani przyjedziesz z doktorem. Potem już domyślałam się, że pani nic się złego nie stanie, gdy doktor powiedział, że pani jechałaś z młodym panem — dodała bardzo figlarnie.

Kazałam jej położyć się zaraz do łóżka, a sama udałam się do mego pokoju. Dziecko spało i wyglądało mniej rozgorączkowane, jak przed mojem wyjściem. Jane tak dzielnie doglądała ognia na kominku, że na całą noc miałyśmy zapewnione ciepło.

Ja sama byłam wprawdzie bardzo zmęczoną, ale nie słysząc żadnego szmeru na dole, zeszłam ze świecą, chcąc się przekonać, czy już wszędzie pozamykano.

Drzwi boczne, przez które mr. Rayner i Sara wychodziła zwykle do zabudowań stajennych, były jeszcze odchylone, a tuż za niemi, leżała na ziemi stara, ciemno bronzowa torba podróżna, której widok przypominał mi niejasno coś znanego.

Bojąc się jednak zbliżyć za nadto, aby nie zetknąć się ze straszną Sarą, uciekłam prędko do mego pokoju i zaryglowałam drzwi.

Teraz już położyłam się spiesznie do łóżka i zasnąwszy mocno, przebudziłam się aż rano.

Alicya już nie spała i wyglądała lepiej, jak wczoraj.

— Jakżeż się spało? — zapytałam małą, całując ją na dzień dobry.

— Ach ślicznie, miss Christle. Gdy się tylko przebudziłam, to widziałam zawsze ogień na kominku. Jak tu ślicznie i ciepło; chciałabym żeby i mamusia tu była zawsze; wtedy pewnie śniłyby mi się same przyjemne rzeczy, nie takie jak na dole.

Przymknęła na chwilę oczy, jakby chciała uniknąć niemiłych widziadeł.

— Zostaniesz tu zawsze, drogie dziecko — odpowiedziałam, zamierzając prosić o to mr. Raynera po jego powrocie.

— A czy pani wie, miss Christie, że czasem można śnić z otwartemi oczyma? I mnie się to tej nocy wydarzyło.

— To dlatego, że jesteś chorą, chorym to się zwykle zdarza.

— Tak? Ale czy tak całkiem wyraźnie, jakby wszystko widzieli?

— Tak. Chorym zdaje się często, że widzą ludzi i rozmawiają z nimi.

— Tak było i w moim śnie: Sniło mi się, że gdy patrzyłam w ogień na kominku, otworzyły się cicho drzwi, jakby same od siebie. A potem stanął w nich tatko, w ręku trzymał coś czerwonego i błyszczącego, a kiedy usiadłam na łóżku, popatrzył na mnie i natychmiast zamknął napowrót drzwi, ale tak cicho, bez najmniejszego szelestu; potem nie słyszałam już nic więcej, to było wszystko.

— To nie było nawet snem, tylko wyobraźnią, tak ci się zdawało, bo jesteś chorą.

— Nie było snem? To tatko był tu może naprawde?

— Ale gdzie, duszko. Twój tatko jest przecież w Londynie. A te drzwi były zamknięte.

Wstałam i pokazałam jej, że tak było rzeczywiście. Alicya położyła się zamyślona.

— Sny są nieraz bardzo dziwne. Czasem śni się coś okropnego i zdaje się, że tak jest rzeczywiście — te krzyki, te stękania — och! to jest okropne!

-- Jak długo tu zostaniesz, kochanie, to nie będziesz ich słyszała — odpowiedziałam, zastanawiając się nad tem, że owe krzyki i stękania prawdopodobnie nie były snem.

Od wczorajszego wieczoru, odkąd poznałam prawdziwe uczucie biednej mrs. Rayner dla jej dziecka, uczuwałam dla niej żywe współczucie i zamierzałam zbliżyć się do niej więcej przez staranną pielęgnacyę Alicyi, którą zresztą szczerze kochałam.

Prawdziwa jej boleść, po zrzuceniu z siebie maski zimnej nieczułości, przemówiła do mojego przekonania silnym głosem, a obawa jej przed Sarą i mężem, obalała zarzuty uporu i zaciętości. Zresztą zdrowej czy obłąkanej przestałam się lękać.

Dlaczego nie miałaby się dać przejednać i otworzyć swego serca przedemną, a wtedy namówiłabym ją z pewnością do opuszczenia niezdrowego domu w celu poprawienia zdrowia i umysłu?

Tak, postanowiłam sobie natychmiast rozruszać ją nieco, ożywić, a tem samem uzdrowić.

Tu jednak doznałam rozczarowania na samym wstępie.

Nie przychodziła wcale do jadalni, bo — jak mówiła Sara — była bardzo osłabioną i nie chciała opuszczać swego pokoju.

(Ciąg. dal. nast.)

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1901.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg	godzina	Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:
pospiesz.	12·15	z Czerniowiec, Itzkan, Jass, Constancy, Bukaresztu,
„	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Grzymałowa,
„	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
„	6·20	z Czerniowiec, Itzkan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
„	6.46	z Brzuchowice (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
„	7·45	z Janowa
„	8·00	z Tarnopola, (Brodów)
„	8·10	z Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Sanoka, Kałusza i Pesztu
„	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
„	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla. Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa (od 15/6 do 15/9), Tarnowa, Pesztu
„	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
„	11·55	z Stanisławowa (Kőrösmező, Potutor. Chodorowa)
„	12.55	z Janowa
„	1·10	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa (Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki, Zakopanego
„	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
„	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowiec (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	4.40	z Sambora, z Borysławia, Drohobycza, Stryja
„	5·35	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
„	5·50	z Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwaryi, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
„	5·40	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
„	6·00	z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	7.36	z Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9.00	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn.	8·40	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
osobowy	8·50	z Brzuchowic (16/5 do 15/9 codziennie)
„	9·41	z Janowa (codziennie od 1/5 do 30/9)
„	9·50	z Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
„	9.20	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Kőrösmező
„	10·50	z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
„	10·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
		Na dworzec „Podzamcze“:
„	3·12	z Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
„	7·40	z Tarnopola i Brodów
pospieszn.	2·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
osobowy	5·11	z „ „ „ „ Kopyczyniec, Zaleszczyk Podwysokiego i Brodów
„	10·02	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Pociąg	godzina	Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego:
pospieszn.	12·45	do Krakowa, Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
„	2·51	„ Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
„	5·45	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacsa, Pesztu, Borysławia
„	6·30	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
„	6·25	„ Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
pospieszn.	8·30	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa, Orłowa Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 30/9)
osobowy	8·40	z Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15/6 do 15/9 włącznie Sanoka noka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
„	9·00	„ Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławoczn. o 1/6 do 15/9)
„	9·15	„ Janowa
„	9·25	„ Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy
„	10.25	„ Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
„	10·20	„ Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	1·25	„ Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
pospieszn.	1·55	„ Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
osobowy	2·15	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedz. i święta)
pospieszn.	2·40	„ Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa. Husiatyna
„	2·55	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jasła, Chabówki Zakopanego
osobowy	3·05	„ Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września
„	3·15	„ Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
„	3·26	„ Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
„	3·30	„ Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
„	6·10	„ Stanisławowa
„	6·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1902 codziennie)
„	6·20	„ Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, (od 15/6 do 15/9) Chyrowa, Mező-Laborcza i Pesztu, Oświęcima
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacsa, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
„	7.10	„ Tarnopola i Brodów
„	7·25	„ Sokala i Rawy ruskiej
„	7·52	„ Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 „ „
„	10·30	„ Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
„	11.00	„ Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworsk, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
„	11·10	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		Z dworca Podzamcze:
„	6·43	„ Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
„	9·42	„ Podwołoczysk, Kopyczyniec, Zaleszczyk
pospieszn.	2·08	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego Grzymałowa, Kijowa, Odessy
osobowy	7·32	„ Tarnopola i Brodów
„	11·32	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Zaleszczyk, Podwysokiego, Grzymałowa

Uwaga: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiej, w pasażu Hausmana l. 9, od 7 rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne ck. kolei państw. (ulica Krasickich l. 5 w w podwórzu, Schody II, drzwi l. 52) w godzinach urzędowych (8—3 w święta 9—12).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.